

5 sfer ucznia

Gość Niedzielny, Marta Sudnik-Paluch, 2013-01-24



Marta Sudnik-Paluch/GN Robert Mazelanik z uczniami pierwszej klasy

O tym, jak uczyć nie tylko materiału szkolnego, ale także bycia szczęśliwym z Robertem Mazelanikiem, dyrektorem szkoły dla chłopców "Kuźnica", rozmawia Marta Sudnik-Paluch.

Marta Sudnik-Paluch: Ma pan dzieci?

Robert Mazelanik: – Swoich nie. Tutaj mam 12 „synów”... (*śmiech*).

To zaskakujące, bo posiadanie dzieci jest oczywistą motywacją do poszukiwań i tworzenia samodzielnie szkoły. Skąd w takim razie u Pana taka potrzeba?

– Zajmuję się zawodowo edukacją od 10 lat. Wcześniej zajmowałem się własnością intelektualną jako prawnik. Wtedy spotkałem grupę rodziców, którzy mieli marzenie o szkole podobnej do domu, w której mogliby zapewnić dziecku podobne warunki, jak w rodzinie. Rodzice zainspirowani nauczaniem św. Josemarii Escrivy, założyciela Opus Dei, chcieli stworzyć miejsce, które byłoby szkołą, ale bardziej stanowiłoby przedłużenie domu rodzinnego. I tak powstały szkoły rodzinne. Św. Josemaria zachęcał rodziców żeby – jako pierwsi wychowawcy – brali sprawy w swoje ręce i nie pozostawiali edukacji dzieci jedynie w rękach szkoły.

Czego chcieli uniknąć rodzice, zakładając własną szkołę?

– Dzisiaj zwykle szkoły raczej chcą się skupić na wynikach, mniej myślą o wychowaniu charakteru. Widać duży regres, jeśli chodzi o wychowanie, co paradoksalnie skutkuje spadkiem poziomu nauczania. Wielu rodziców buntuje się przeciwko tej sytuacji i szuka szkół, które będą kształcić integralnie, nie tylko w wymiarze intelektualnym, ale całościowym. W 2004 roku, z inicjatywy rodziców zrzeszonych w Stowarzyszeniu „Sternik”, powstał w Warszawie pierwszy w Polsce rodzinny zespół szkół i przedszkole. Szkoła „Strumienie” dla dziewcząt i Szkoła „Zagle” dla chłopców, której zostałem dyrektorem. Już po kilku miesiącach zaczęły się do nas zgłaszać grupy inicjatywne rodziców z innych regionów Polski. Również w Katowicach rodziny zaangażowane w Akademii Familijnej,

czyli kursach dla rodziców nazywanych żartobliwie "MBA dla Rodziców", przypatrywały się "Sternikowi". W 2008 roku rodzice otworzyli przedszkole „Węgielek”, a w roku 2011 szkoła stała się naturalną kontynuacją. Powstały dwie – dla dziewcząt i dla chłopców. Moją rolą jest pomagać rodzicom w tworzeniu szkoły rodzinnej. Formalnie jestem dyrektorem, ale tak naprawdę to oni są tutaj najważniejsi. Szkoła ma inny system organizacji niż w zwykłych placówkach edukacyjnych. Wszystko jest oparte o rodzinę. O inicjatywę matek i ojców, którzy dosłownie podejmują się wychowania swoich dzieci. Również rodzice malowali te klasy, przywozili meble, organizowali wszystko.

Jak wygląda w praktyce działanie szkoły?

– Chcemy nie tylko uczyć, ale wspólnie z rodzicami kształtować charakter. W tym wieku jest to głównie nauka dobrych nawyków, z czasem cnót, poprzez pomoc w obowiązkach domowych i nauka służby innym. Uczymy naszych chłopców, żeby dbali o porządek, sprząтали dom, a nawet robili pranie, o ile mama pozwoli... Zasadniczo – żeby podejmowali coraz poważniejsze obowiązki w domu. To udaje się, gdy ojcowie dają dobry przykład, nie zostawiając żon samych z prowadzeniem domu, pomagają swoim synom. Tata jest w stanie najlepiej nauczyć syna, jak się myje toaletę, jak się odkurza, sprząta, by dać trochę odpocząć mamie. W ten sposób osiągamy bardzo dobre wyniki wychowawcze i – co może trochę dziwić – dydaktyczne. Pracowitość procentuje w nauce szkolnej...

Czyli feministki mogą tylko przyklasnąć?

– Wbrew pozorom, wiele osób popierających idee feministyczne bardzo lubi tego typu szkoły. Przykładowo Hilary Clinton jest dużym zwolennikiem szkół dla dziewcząt, opartych o system edukacji zróżnicowanej ze względu na płeć. W szkołach zróżnicowanych uczymy w inny sposób tych samych treści. Chłopcy bardziej uczą się przez ruch, bieganie, współzawodnictwo, zabawę. Dziewczynki w wieku 6–7 lat lepiej potrafią się skupić na pracy intelektualnej. Chłopcy jeszcze w tym wieku chętniej oddają się aktywności fizycznej – bieganie lubią bardziej niż siedzenie.

Czym różnią się Państwa szkoły od innych placówek edukacyjnych?

– Nasz podstawowy wyróżnik to rodzinność i edukacja spersonalizowana, czyli skupienie się na osobie i zapewnienie otoczenia, które umożliwi zrealizowanie maksimum swojego potencjału, możliwości. Dzieje się tak w 5 sferach lub – mówiąc skrótowo – dbamy o ciało, umysł, wolę, rozwój emocjonalny i duchowy. W sferze cielesnej dbamy o to, żeby dzieci miały odpowiednie jedzenie, ruch, odpowiednią ilość snu, intelektualnej – żeby się rozwijały zgodnie ze swoją naturą. Chodzi o to, by np. podsuwać dzieciom odpowiednie lektury, nie infantylizować pewnych treści. Kolejny aspekt to wola, czyli kształtowanie siły charakteru, by np. przemoc swoje kaprysy. Staramy się też, aby emocje nie terroryzowały naszych dzieci, aby rozum i wola panowały nad emocjami. Jest to dziś bardzo trudne nawet dla dorosłych, bo kultura masowa jest kulturą emocji. Wymiar duchowy jest taktowany ze szczególną delikatnością i szacunkiem dla wolności sumienia.

Rozumiem, że każde dziecko ma przygotowaną swoją diagnozę we wszystkich tych sferach.

– Nazywamy to osobistym planem edukacyjnym. Tworzą go de facto rodzice z pomocą tutora. Chodzi o to, żeby na bazie codziennych czynności, zarówno w szkole, jak i w domu,

skonstruować plan celów i metod ich osiągnięcia, który będzie odpowiedni dla warunków, w których to dziecko się rozwija. Np. uczeń, który ma problem z punktualnością, będzie miał za zadanie dbanie, żeby coś wydarzyło się punktualnie: w szkole – przypomnienie o rozpoczęciu i zakończeniu lekcji, w domu – budzenie rodzeństwa czy przypomnienie o posiłkach. Ten sam cel może się powtarzać u kilkorga dzieci, ale powinien być inaczej realizowany. Wszystkie cele i metody omawia się na spotkaniu z tutorem, doradcą rodziny. Wspólnie układają dla dziecka plan, spójny w wymienionych wcześniej 5 sferach. Co 2–3 miesiące odbywają się spotkania, podczas których plan jest oceniany i w miarę potrzeb modyfikowany. Rodzice w domu, a nauczyciele w szkole na bieżąco aktualizują go i uzgadniają z tutorem optymalne dla dziecka rozwiązania praktyczne.

Skoro każdy uczeń ma tak dokładnie opracowany plan rozwoju, czy jest potrzebna edukacja prowadzona oddzielnie dla chłopców i dziewczynek?

– System zróżnicowania edukacji pomaga nam zrealizować OPE, który w perspektywie kilku lub kilkunastu lat składa się na ambitny projekt wychowania i wykształcenia pełnej i dojrzałej osobowości. Można też powiedzieć, że edukacja zróżnicowana chłopców i dziewczynek pozwala realizować ambitne założenia edukacji spersonalizowanej, czyli wychowania pełnego i integralnego, wychowania w cnotach. W szkole mieszanej jest to znacznie trudniejsze dla rodziców i nauczycieli. Ktoś, kto patrzy z perspektywy masowej szkoły, mówi: „Jesteście chyba marzycielami, czy to jest w ogóle realne?”. Naszym zdaniem, to trudne, ale realne, o ile odpowiednio się do tego zabrać. Jeśli na początku wyraźnie zaznaczymy: „Rodzice, jesteście najważniejsi dla swoich dzieci, a ponadto możecie się nauczyć, jak być lepszymi rodzicami” i jeśli pracująca tu kadra widzi, że rodzice są najważniejsi, nie są wrogami, to to powoduje, że możemy marzyć o wysokich celach. Klasy mieszane znacznie trudniej prowadzić niż zróżnicowane. Tu także kluczowa jest rola rodziców. Znam przykłady szkół zróżnicowanych, które nie są szkołami rodzinnymi i tam te atuty nie są tak wyraźne.

Obawy rodziców z reguły wiążą się z pytaniem: "To gdzie mój syn/moja córka nauczą się dobrych kontaktów z rówieśnikami płci przeciwnej? Słyszałam nawet opinie pedagogów, że nauka w klasach jedнопłciowych może generować później patologie.

– Jest wiele mitów w tym temacie. Przykładowo – mało kto wie, że uczenie szacunku wobec płci przeciwnej jest znacznie skuteczniejsze w szkołach zróżnicowanych niż mieszanych. Nawet w dobrych szkołach koedukacyjnych, szczególnie w okresie dorastania, trudniej dzisiaj uniknąć niewłaściwych zachowań młodzieży. Często słyszymy o przypadkach pogardy dzieci wobec siebie, a nawet agresji. Oczywiście, nie jest tak, że każda szkoła mieszana skazana jest na porażkę wychowawczą. Niemniej jednak, przy tak silnej erotyzacji społeczeństwa i instrumentalizacji człowieka, a szczególnie ciała kobiety, kiedy społecznie modne stają się wady, nie cnoty, chłopcy nastoletni zaczynają bardzo źle traktować swoje koleżanki. Równocześnie sytuacja części chłopców zagubionych bez pamięci w grach i internecie staje się problemem bez precedensu w historii wychowania. I nawet rodziny, które dbają o dzieci, stają się bezradne. W domu uczą szacunku, a w szkole dziecko otrzymuje odwrotny przekaz. Spotyka nastolatków, którzy eksperymentują z alkoholem, pornografią czy narkotykami. Tak się czasem dzieje nawet w najlepszych szkołach. Te problemy mają bardziej skomplikowane przyczyny, jednak wniosek, potwierdzony latami doświadczeń i wieloma badaniami, jest jednoznaczny: łatwiej nauczyć młode dziewczyny kobiecości bez towarzystwa mniej dojrzałych, rozkrzyczanych, czasami agresywnych kolegów z klasy. I z chłopcami podobnie –

uczenie bycia mężczyzną, dżentelmenem, który potrafi być odpowiedzialny, zachować się szarmancko jest łatwiejsze, kiedy dziewcząt, przez jakiś czas, nie ma wokół.

A gdzie, jak nie w szkole, mały chłopiec ma spotkać małą dziewczynkę i nauczyć się wspólnie funkcjonować?

– Na szczęście szkoła to nie wszystko (*śmiech*). Policzymy: dziecko spędza w szkole mniej niż połowę dni w roku, średnio 6 godzin, pozostały czas ma kontakt z innym środowiskiem niż szkolne. Dziecko spędza maksymalnie 25 proc. swojego czasu w szkole, 75 proc. w środowisku pozaszkolnym, mieszanym. Podwórko, parafia i – przede wszystkim – rodzina są koedukacyjne. Szczególnie dzisiaj, gdy w kulturze zacierane są różnice, a przez to bogactwo różnorodności kobiety i mężczyzny, widzimy – jako rodzice i wychowawcy – potrzebę zapewnienia dzieciom miejsc, gdzie mogą nauczyć się być kobietami i mężczyznami. To, co kiedyś udawało się naturalnie, bez wysiłku, obecnie trzeba zorganizować, trzeba pomóc naszym dzieciom nauczyć się, kim są. Kultura masowa w tym raczej nie pomoże.

Czym różni się edukacja chłopców i dziewcząt?

– Cele są te same, jeśli chodzi o podstawę programową, zatwierdzoną przez Ministerstwo Edukacji Narodowej. Tu się nic nie zmienia, ale rzeczywiście podstawa programowa stanowi zaledwie ok. 30–40 proc. tego, co dzieje się w szkole. Program MEN jest u nas wzbogacany według możliwości każdego dziecka. Przykładowo – chłopcy rozwijają się mniej więcej dwa lata wolniej, jeśli chodzi np. o czytanie i pisanie, dziewczynki potrzebują innych metod i więcej czasu na naukę abstrakcji. Ponadto pozwalamy dzieciom się nauczyć, jak być dobrym człowiekiem, poprzez ciekawe zajęcia, np. pracę w zespole, rozwijanie uzdolnień, wykształcenie poczucia, jakimi są wspaniałymi ludźmi. Szukamy dla każdego dziecka dziedziny, czynności, gdzie jest najlepsze wśród rówieśników, jego mistrzostwa. Chcemy, aby każdy w klasie mógł być w czymś najlepszy. Taka praca przynosi bardzo szybkie efekty – dzieci są zadowolone, bo nie muszą niczego udawać. Nam, prowadzącym szkołę, jest łatwiej. Ma to swoje minusy – prowadzenie szkoły jest droższe, trzeba temu poświęcić więcej czasu, potrzebnego chociażby na rozmowy indywidualne z każdym dzieckiem.

Nie obawia się Pan, że te szkoły w Katowicach nie wyjdą poza inicjatywę tych kilku rodzin, które je założyły?

– Jestem optymistą. To prawda, że szkoły rodzinne są czymś relatywnie nowym w Polsce, ale dynamicznie się rozwijają w prawie wszystkich większych miastach, obecnie w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Szczecinie, Wrocławiu i Gdańsku. Na świecie jest ich ponad 500 i działają od ponad 60 lat w ponad 40 krajach, w ostatnich latach szczególnie dynamicznie rozwijają się w krajach anglosaskich, jak USA i Australia. Do nas zgłaszają się rodzice, którzy chcą kochać swoje dzieci i przy tym sami się rozwijać. Dlatego szkoły rodzinne mają taki sukces frekwencyjny również w Polsce. Myślę, że jest to wynik coraz większej świadomości, jak wiele czynników wpływających na jakość wychowania pochodzi z rodziny. Innymi słowy – coraz częściej rodzice zdają sobie sprawę, jak są potrzebni swoim dzieciom.

Jacy rodzice trafiają do tego typu placówek?

– My mówimy rodzicom wyraźnie na samym początku: „Jeśli chcecie zapisać dziecko tutaj do szkoły, zastanówcie się, jakie cnoty chcecie w sobie wykształcić, a jakich wad chcecie się pozbyć”. To z reguły wywołuje konsternację, bo rodzice, którzy przychodzą na rozmowę

wstępna, są przygotowani, że będziemy rozmawiać przede wszystkim o dziecku. Są osoby, które myślą kategoriami: „To jest zbyt intymne, my się nie będziemy dzielić tym, że mąż jest leniwy, a ja jestem zazdrosna, to dziwne, żebyśmy rozmawiali o tych tematach”. Wtedy powoli wyjaśniamy im, że dziecko będzie dokładnie takie, jacy wy jesteście. Jeśli dostanie od was otoczenie, w którym jest zrozumienie, przebaczenie, praca nad sobą, to będzie to najlepsza inwestycja. Rodzice bardzo dobrze wiedzą i czują, że nie chodzi o bycie bez wad. Chodzi o to, żeby się starać. Dziecko widzi wysiłek rodziców i jest wdzięczne za to, uczy się, jak się starać. Wspaniałe efekty wychowawcze, a co za tym idzie – i edukacyjne przychodzą same, siłą przykładu.

Czyli rodzice orientują się, że wszystko zależy od nich?

– Coraz powszechniejsza jest wiedza potwierdzana przez liczne badania, że na małe dzieci ok. 80 proc. wpływu ma właśnie rodzina, a jedynie 20 proc. szkoła. To się potwierdza również u naszych uczniów. Nie prowadzimy selekcji, przyjmujemy wszystkie dzieci danej rodziny, które nie muszą być wybitnie uzdolnione. Ale systematyczną pracą, wspólnym wysiłkiem z rodzicami osiągają często lepsze wyniki niż tzw. zdolniejsze dzieci. One po prostu uczą się u nas solidnej pracy, cierpliwości, systematyczności i innych cnót, które przynoszą z czasem również świetne wyniki dydaktyczne. I trzeba to powiedzieć wprost, że nie jest to jedynie zasługa szkoły. Udaje się to dzięki rodzicom, którzy dzień po dniu uczyli swoich synów i córki, że solidna praca nad sobą przynosi efekty. Tu nie można przegrać, każdy wkład, który się włoży, przyniesie dobry zysk.

Jakie jest zainteresowanie szkołą w Katowicach?

– Szczególnie po Orszaku Trzech Króli w Katowicach zainteresowanie jest coraz większe. Ludzie, którzy tu przychodzą, słyszą o nas wcześniej od innych zadowolonych i zaangażowanych rodziców. System rekrutacji jest również oparty o rodziców. Rodzina zainteresowana szkołą spotyka się z jedną rodziną szkolną, przeważnie w domu, i może dowiedzieć się praktycznie, jak wygląda zaangażowanie rodziców. Dopiero potem następuje spotkanie z dyrektorem. Interesują nas rodziny z inicjatywą, które chcą przeżyć przygodę wychowywania swoich dzieci, dlatego wydaje nam się, że również rodzice najlepiej wytłumaczą rodzicom, o co nam chodzi.